

Dziennik Polski 16.04.1990.

Wiosna i Brel



prawdnie teraz, kiedy to piszę, za oknami pada śnieg z deszczem i termometr wskazuje zaledwie dwa stopnie powyżej zera, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że wiosna już w pełni, a tylko miniona zima usiłuje jeszcze nadrobić to, czego nie zdążyła nam przynieść w czasie dla niej odpowiednim. Ponadto, gdy będziecie to czytać podczas Świąt, może już znowu być pięknie, słonecznie i ciepło (oby!). Z wiosną zaś wypada pomówić o młodzieży.

Niedawno trochę wybrzydzalem na młodych zwłaszcza na młodych artystów, którzy poczuli się bezradni jak ośeski, odstawione nagle od piersi pani minister Cywińskiej. To fakt że po ostatnich decyzjach MKiS powiało grozą, szczególnie wśród młodych aktorów i plastyków. A przecież.

A przecież nie wszyscy powinni czuć się tacy bezradni. Przed dwoma tygodniami miałem sposobność przekonać się osobiście że przynajmniej niektórzy mogą nie obawiać się o swoją najbliższą przyszłość. Przyjąłby ich każdy teatr, także z tych „najlepszych”, które mają być „popierane”. A przekonalem się o tym na spektaklu „Port wielki jak świat” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, bo aktualnie należą właśnie do jego zespołu.

Ach, ten Teatr Ludowy! Mam do niego sentyment, bo w zamierzonych czasach dyrekcji Waldemara Krygiera byłem tam kierownikiem literackim. Lecz potem losy tej sceny potoczyły się dziwnie. Dziwne też były kolejne dyrekcje. Dopiero ostatnio, gdy dyrektorem został Jerzy Fedorowicz, zabłysła mu jakby (Teatrowi i dyrektorowi) gwiazdka nadziei. Mianowicie nadziei na odzyskanie dawnej świetności z czasów, gdy każda premiera ściągala do Nowej Huty doborową publiczność krakowską. Spełnienia się tej nadziei szczerze życzę Jerzemu Fedorowiczowi, artyście utalentowanemu, młodym i energicznemu, który już początkiem swej nowohuckiej działalności udowodnił, że ma na to szansę. Taką kolejną szansą jest z pewnością ostatnia premiera.

„Port wielki jak świat” to spektakl złożony z piosenek (jesli tak można nazwać te żarliwe w swej wymowie, przeimujące poemaciki) Jacques'a Brela młodo zmarłego Belga, piosenkarza i poety, który w swoim czasie stał się rewelacją na miarę światową. Porwólcie, że czytuję fragment artykułu Wojciecha Młynarskiego, przedrukowanego w programie nowohuckim, a pisanego do podobnego spektaklu, który Młynarski (wraz z Emilianem Kamińskim) wyreżyserował w warszawskim „Ateneum” pięć lat temu. Młynarski pisze: „...piosenki Brela wyrażały uczucia w stanie znacznego natężenia, obca

glupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną, zmienił jej język na bardzo nierzadnie brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeschłych liści w konkretne życiową sytuację. Jego satyra nie oszczędzała nikogo i niczego, był odważny, nie znał świętości”.

Wszystkie te cechy twórczości Brela odnaleźć można w dwudziestu dwóch piosenkach zaprezentowanych nam w przekładach Młynarskiego i w reżyserii Marty Stebnickiej. Spośród jedenastu wykonawców tylko trzy osoby (sama Stebnicka, a obok niej Alicja Breniewicz i Beata Rybotycka) wystąpiły „gościnnie”, cała reszta to aktorzy nowohucki wśród nich są zresztą dawni uczniowie Stebnickiej z jej klasy w krakowskiej PWST).

W Krakowie nikomu nie trzeba przypominać, że Stebnicka jest mistrzynią w tworzeniu spektakli poetycko-muzycznych podobnego rodzaju. Pamiętamy jej przedstawienie oparte na wierszach Gątczyńskiego, pamiętamy słynny już „Bal w Operze” (według Tuwima), które to dyplomowe przedstawienie jej uczniów tak zachwyciło Francuzów, że artystkę zaproszono do teatru-studio na Montmartre gdzie ona, Polka, użyła francuskich aktorów właściwej interpretacji francuskich stylowych piosenek! Dalszą konsekwencją tej współpracy był zmontowany przez Stebnicką spektakl francusko-polski, entuzjastycznie przyjmowany we Francji i w RFN, goszczący także u nas, niestety w niezbyt sprzyjających frekwencji teatralnej dniach ubiegłorocznych, czerwcowych wyborów. Tak więc Stebnicka świetnie przygotowała również Brela w Nowej Hucie, a Zofia Więclawska opracowała świetnie tak ważną w tym przedstawieniu choreografię. Muzyczną stronę wieczoru zaopiekował się Jerzy Kluzowicz, biorący w nim udział wraz ze swoim zespołem, a scenografia była dziełem Małgorzaty Komorowskiej-Dobruckiej.

Najmilszą jednak niespodziankę sprawili młodzi aktorzy: już ich chwaliłem, więc nie chcę się powtarzać. Ale przed tygodniem — zupełnie przypadkowo — znalazłem się na Sejmiku, jaki pod hasłem „Co dalej z kulturą?” odbył się staraniem „Solidarności”. Regionu Mazowieckiego w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Bardziej szczegółowo opowiem o nim za tydzień, dziś wspomnę tylko, że przede wszystkim utrwalił mi w pamięci głos prof. Kularskiego z Ministerstwa Edukacji Narodowej, który po meksku oświadczył, że nie para biadać i gadać lecz trzeba po prostu działać, robić swoje. O toż wydaje się, że młodzi aktorzy z Nowej Huty uprzedili to zalecenie prof. Kularskiego — ku satysfakcji słuchaczy.